Wydanie I.

Cena egzemplarza **20** groszy

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ" i „GOSPODARSTWO"

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty, ekspedycji itd.
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę w dole.

Nr. 45. **Poznań, dnia 6 listopada 1927 roku.** **Rok XXXIII.**

Modlitwa dusz w czyścu cierpiących

Obraz Wodzinowskiego malowany dla kościoła parafjalnego w Kozach.



**Dusze w czyścu omdlewają,
Twej ochłody wyglądają, — o Jezu!**

Królowej Korony Polskiej

W dziewiątą rocznicę odzyskania niepodległości.

Minęły czasy, kiedy Naród cały,
Otoczon blaskiem potęgi i chwały,
Pod Twojem berłem i u Twej korony,
Żyjąc szczęśliwy, czuł się niezwalczony...

Minęły wieki sromotnej niedoli,
W której się męczył Naród z Boga woli,
Za własne winy i za Ojców grzechy,
Szukając jeno u stóp Twych pociechy.

I wymodliłaś, Najświętsza Dziewico,
Przeczysta Panno i Boga Rodzico:
Że Polski Naród zmartwychpowstał cały..
Otoczon blaskiem potęgi i chwały.

Ale... Królowo..! Przez śmierć Twego Syna
Błagam ze łzami... Niech Twoja przyczyna
U Boga sprawi, byśmy zbrojni w męstwo...
Pierwsze — nad sobą odnieśli zwycięstwo!

Kazimierz Szymański.

O stos pacierzowy w narodzie

Całe ciało nasze — jakby na rusztowaniu — trzyma się na kośćcu naszym, a w tym kośćcu stos pacierzowy jest najważniejszy.

Stosem pacierzowym w narodzie jest karność i posłuszeństwo.

Dbałość o ten silny stos pacierzowy w żadnym narodzie nie jest tak bardzo wskazaną i tak bardzo potrzebną jak w narodzie polskim. Były — niestety — długie lata, wieki nawet, gdyśmy nie umieli słuchać, lekceważyli władzę i poniewierali nawet królewski majestat.

W Polsce tylko zrodziło się przysłowie, że „nierządem stoi"...

I nie dziw, że przyszła katastrofa, upadek.

W odrodzonej ojczyźnie karność winna się stać powszednim chlebem. Nie jest to łatwe zadanie. W naturze polskiej leży dużo „płochości umysłu", jak to trafnie zauważył sławny biskup francuski, Dupanloup (czytaj: Dipanlu) — w rozmowie ze ś. p. ks. Aleksandrem Jełowickim. Ta płochość, lekkość, często płytkość — gubiła nas i obecnie niepowetowane szkody przynosi.

Te szkody możemy naprawić tylko przez rozumne wychowanie narodu w posłuszeństwie i karności. I tu otwiera się przed nami wielkie pole pracy wśród małych i wielkich. Musimy sobie i swemu otoczeniu wpoić wielkie poczucie karności i posłuszeństwa, które poprowadzi naród, z natury płochy i lekki, tym bitym gościńcem karności i posłuchu do lepszej przyszłości.

Oczywiście: niema mowy o prawdziwem posłuszeństwie, o miłowaniu karności i ładu, jeśli one nie opierają się na Bogu, który jest źródłem wszelkiej władzy i który za ofiary posłuszeństwa nagrodzi nas sowicie. Dlatego armja karnych obywateli może powstać jeno z szeregów wierzących i wzorowych katolików.

Wielki wychowawca Foerster ślicznie napisał w swej książce „Wychowanie i samowychowanie": „Siła woli wzrasta przez karność, a najsilniejsza karność wypływa z najdelikatniejszego sumienia".

X. H. Weryński.

Ewangelja na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 22, w. 15—21.

W on czas: Odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie podchwycić. — I wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny, i drogi Bożej po prawdzie nauczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie Mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara, Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Nauka.

„My wiemy, że jesteś prawdomówny."

Chlubne to świadectwo wystawiają Zbawicielowi faryzeusze, gdy powiadają: „My wiemy, że jesteś prawdomówny". Istotnie prawdę przyszedł głosić na ziemi i nie zaparł się jej nigdy, choć wiedział, że za to czeka go prześladowanie; nawet wtedy ją wyznał, gdy przed najwyższą radą żydowską stawił mu Kajfasz pytanie: „Jesteś ty syn Boga żywego?!" — Odpowiedział zgodnie z prawdą: „Jam jest — tyś rzekł" — i poniósł bez wahania karę śmierci.

Chrześcijaninem jesteś! Imię Chrystusa nosisz Już to samo zobowiązuje cię, abyś był prawdomównym. Lękasz się, iż twoja prawdomówność ściągnie na ciebie prześladowanie? Przeciwnie, ona ci zjedna cześć i poważanie, gdyż ludzie łakną dzisiaj prawdy, jak głodny chleba, uprzykrzywszy sobie kłamstwo, oszukaństwo i szalbierstwo, które rozpanoszyło się po wojnie wszędzie. Coraz więcej przekonują się nawet ci, co sami kłamstwem się nieraz posługiwali, że bez prawdomówności życie staje się nieznośnem. Czy coś kupujesz, czy coś sprzedajesz, czy chcesz się o coś ugodzić, zawsze i wszędzie walczyć z kłamstwem, nikomu nie móc zawierzyć, — ubezpieczać się na wszystkie strony, a mimoto padać ofiarą dzisiejszej kłamliwości —, komużby to nie obrzydło? — Istotnie czas najwyższy, aby wypowiedzieć wojnę kłamstwu, tępić je i piętnować w najbliższem otoczeniu, mianowicie wśród dziatwy, lecz przedewszystkiem u siebie, w myśl poety, który powiada: niech każdy w swojem kółku czyni, co każe duch Boży, a całość sama się złoży.

„A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swym, bo jesteście członkami jeden drugiego... a nie zasmucajcie Ducha Świętego!" (św. Paweł, do Ef. IV. 25—30).

Byłem na odpuście św. Franciszka...

Listy z Asyżu.

V.

Drodzy Czytelnicy!

Zdawało mi się, że w czterech listach z Asyżu zamknę wszystko, co chciałem opowiedzieć o św. Franciszku i miejscach jego czci poświęconych. Tymczasem widzę, że mnoży mi się materjał pod piórem, i choć staram się nie wnikać w szczegóły, list każdy się przedłuża a jednak nie wyczerpuje wszystkiego. Pozwólcie mi tedy, kochani czytelnicy, jeszcze ze dwa listy poświęcić Asyżowi. Wszakżeż żyjemy w jubileuszowym roku św. Franciszka, więc słuszną jest rzeczą, by stawić sobie przed oczy tę niezwykłą, przejasną i przeświętą postać. Na nasze niespokojne czasy mogłaby jego nauka i jego przykład stać się tak wielkiem ukojeniem!....



Tak zwane „chiostro" w klasztorze Franciszkanów, dawniej zarazem cmentarz braci.

Dzięki naszemu rodakowi, czcigodnemu bratu Atanazemu w Sacro Convento w Asyżu, dostaliśmy się także do jednego z wewnętrznych malowniczych dziedzińców klasztoru. Taki dziedziniec nazywa się chiostro (czyt. kjostro) i otoczony jest zwykle gankiem pod ślicznemi arkadami. Tutaj spaceru; sobie często zakonnicy z książką w ręku lub i z modlitwą na ustach, bo do modlitwy wzywa ta okoliczność, że to chiostro było dawniej cmentarzem braci zakonnej.

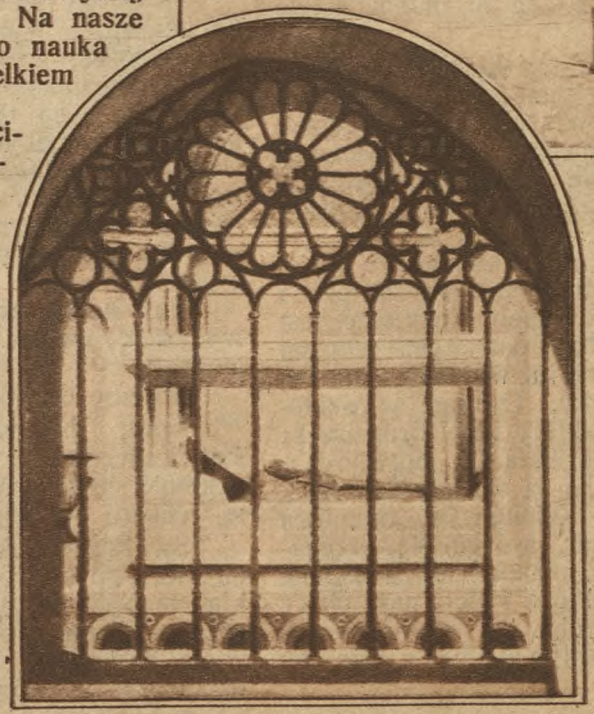
— Dalej już iść nie można, — mówi nam brat Atanazy, — bo tam jeszcze klasztor zajęty przez konwikt państwowy.

— Jakto, — mówimy, — przecież Mussolini podarował ojcom na użytek cały klasztor, który rząd włoski skonfiskował przed pięćdziesięciu i kilka laty?

— Ale, ładnie tam podarował! Istotnie, oddał klasztor zgromadzeniu, ale nie zadarmo. Było tak. W klasztorze urządził rząd konwikt narodowy dla synów nauczycielskich. Jest tych chłopaków przeszło dwieście. Można sobie wyobrazić, jak ta kochana młodzież zmarnowała piękne malowidła w gmachu klasztornym. Aby uchować resztę od zupełnego zniszczenia, Mussolini naprawdę oddaje prawo własności Franciszkanom. Ale żąda, aby oni zbudowali mu konwikt i gimnazjum dla tych synów nauczycielskich. Postanowiliśmy przyjąć tę ofiarę. Przecież zawsze lepiej, że sławny klasztor, zbudowany zaraz prawie po śmierci św. Franciszka i na jego cześć, będzie w ręku jego synów, aniżeli w posiadaniu rządu. Zgromadzenie buduje na drugim krańcu Asyża wspaniałą szkołę kosztem 5 miljonów. Gdy będzie gotowa, wtedy wyprowadzą się młodzieńcy z klasztoru do nowego konwiktu. A my będziemy mieli wtedy trochę spokoju, bo teraz nasłuchamy się codziennie wrzawy niemałej. O, słyszycie te krzyki?



Kościół św. Klary.



Dzisiejszy grób św. Klary.

Istotnie z drugiego dziedzińca dolatywały nas głosy rozbrdysanej młodzieży. W klasztorze, gdzie ma panować spokój i cisza, ta wrzawa z pewnością nie ułatwia skupienia. Jest wszakżeż nadzieja, a nawet pewność, że skoro tylko szkoła przeniesie się do nowego gmachu, wtedy zalegnie tu znowu święta cisza klasz-

torna. Synowie św. Franciszka przywrócą dawne przybytki, w których mieści się piękny refektarz i ogromna sala kapitulna, do pierwotnego przeznaczenia. Do tego czasu rząd pozostawiał im do użytku drobną tylko część obszernego budynku, stary szpital klasztorny, wystarczający zaledwie na kilkunastu zakonników. W każdym razie Mussolini naprawia chociaż w części krzywdę przez dawniejsze rządy włoskie wyrządzoną, zyskując sobie serdeczną wdzięczność całego zakonu franciszkańskiego.

Brat Atanazy prowadzi nas zpowrotem do kościoła dolnego i mówi tajemniczo:

— A teraz chciałbym kochanych rodaków zainteresować sprawą wybitnie polską i prosić o radę.

I opowiada nam, że istnieje myśl urządzenia w bazylice św. Franciszka polskiej kaplicy św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Mało kto wie, że kanonizacja naszego świętego patrona, Stanisława Szczepanowskiego, odbyła się właśnie w tym kościele św. Franciszka w Asyżu. Są tu pamiątki, przypominające ten akt uroczysty.

Ale opowiem to szczegółowo w ostatnim liście z Asyżu, ktory poświęcę sprawie kaplicy polskiej. W tej właśnie sprawie chciał braciszek zasięgnąć rady, jak wziąć się do zbierania składek w Polsce na ten cel. Pomówimy o tem oddzielnie.

Przed pożegnaniem brat Atanazy zaprasza nas na jutro ze Mszą św. do grobu św. Franciszka.

— Jutro jest przecież u nas wielkie święto, Stygmatów św. Franciszka. Będzie niezawodnie dużo księży, którzy będą chcieli celebrować u grobu. Można odprawiać już o godzinie 4. Ale przyjdźcie o godzinie 8, to ołtarze będą wolne.

— Czy jutro będzie z tego powodu jakaś większa uroczystość?

— Nie, — odpowiada braciszek, — odpust z udziałem pielgrzymów przenosi się na pojutrze, na niedzielę. Będzie tu pielgrzymka diecezjalna z Foligno ze swoim biskupem na czele. Przy tej sposobności ma się odbyć poświęcenie nawy kaplicy, której odnowienie dokonuje się ofiarą jakichś towarzystw katolickich włoskich. Warto zobaczyć tę uroczystość.

— Hm, w niedzielę? Mamy wprawdzie zamiar opuścić w niedzielę w południe Asyż i wyruszyć do ojczyzny. No, trzeba będzie choć na chwilę zajść od rana do bazyliki, by popatrzeć na nabożeństwo ludu włoskiego.

Tymczasem braciszek zaprasza do zakrystji, gdzie we wspaniałych szafach zachowane są różne pamiątki i relikwje św. Franciszka. Właśnie jakiś zakonnik pokazuje je, dodając wyjaśnienia, całej gromadzie zwiedzających, wśród których są nietylko katolicy, ale i protestanccy Anglicy i Amerykanie. Wszyscy słuchają z zajęciem.

— Oto w tym misternym relikwiarzu — mówi zakonnik — przechowują się dwa własnoręczne pisma św. Franciszka, jedno, jeszcze zupełnie czytelne, jest błogosławieństwo, które święty patrjarcha wypisał bratu Leonowi, a drugie, zupełnie już wyblakłe i zatarte, to jego hymn na cześć Stwórcy. Oto tam, w oszklonej szafce, to habit i kaptur, który nosił Franciszek; tutaj dokument papieża Honorjusza III, potwierdzający regułę franciszkańską. To są sandały świętego, a to kielich, z którego pił po Komunji św., tu znowu w tym szklanym puharze sznur, którym się przepasywał. A tutaj cenna relikwja, mianowicie, za szkłem, spodnia szata z białej wełny, którą święty nasz ojciec miał na sobie w ostatniej chorobie i w chwili śmierci, z widocznemi śladami krwi, spływających z jego ran czyli stygmatów.

I tak dalej opisuje syn św. Franciszka liczne inne pamiątki po „świ tym ojcu", których już nawet nie wymieniam.

Nakoniec rozdaje obrazki, potarte o relikwjarz z wypisanem błogosławieństwem i zapytuje zwiedzających, czy chcą, aby ich przeżegnał tem błogosławieństwem.

— Chcemy, prosimy, — odpowiadają wszyscy i padają na kolana, także owi protestanccy Anglicy, i odbierają błogosławieństwo.

— Trzeba wiedzieć, — mówi nasz przewodnik, — że ten skarbiec, który tu widzimy w zakrystji, to tylko drobna cząstka skarbów, jakie z biegiem wieków cześć dla św. patrjarchy nagromadziła tu w jego bazylice. Kto tu nie składał darów? Królowie, cesarze i sułtani, papieże i biskupi słali kosztowne dary, kielichy, monstrancje, tkaniny, a niezliczeni wierni tutaj w dowód czci i miłości dla wielkiego Świętego składali co mieli najcenniejszego. Tylko że już niema tu tych wszystkich ofiar. Z biegiem wieków okradano skarbiec na wszystkie strony. Kto nie kradł? Rozmaici napastnicy wojujący z Asyżem, unieśli niejedną drogocenność, potem obłowił się Napoleon znacznie a wreszcie rząd włoski przed 50 laty nakonfiskował ze skarbca franciszkańskiego co się dało. A jednak to co jeszcze pozostało, przedstawia wartość niełada. Warto to zobaczyć na wystawie.

Z okazji bowiem roku jubileuszowego urządził zakon wystawę tych skarbów. W licznych salach nagromadzono te klejnoty sztuki, których poza wystawą żadne oko zwykłego śmiertelnika nie ogląda; tak są schowane w nieprzystępnych komorach klasztoru.

Przeszliśmy przez owe komnaty wystawowe, dość szybko, bo gdybyśmy chcieli studjować rzeczy wystawione, należałoby poświęcić na to samo kilka dni. Są tam takie cenne przedmioty, jak np. jakaś tkanina, gobelin wiszący na ścianie, dar papieża Sykstusa IV, zabezpieczony — on jeden tylko — na 20 miljonów lirów. Możecie sobie tedy, kochani czytelnicy, zrobić pojęcie o wartości całości! Podobno możnaby za całość kupić całe Włochy.

— Tak, ale kto dziś ma takie pieniądze! — dodaje ojciec franciszkanin, który nas prowadzi po wystawie.

— Co za pokusa dla złodziei, — zauważa ktoś, — by odwiedzić wystawę w nocy i zabrać sobie coś na pamiątkę!

— Nie udałaby im się ta wizyta, — odpowiada zakonnik, — bo nietylko wejścia dobrze strzeżone, ale i tutaj w sali ja we własnej osobie, z psem ostrym i rewolwerem, śpię i gotów jestem na powitanie nieproszonych gości. Już ledwie żyję od zmęczenia, — dodaje, — ponieważ od kilku miesięcy odgrywam tu rolę stróża w nocy, a we dnie oprowadzam ciekawych.

Był mrok, gdyśmy opuszczali wystawę. Jak wyzyskać jeszcze jakie pół godziny do zachodu słońca?

Idziemy do kościoła św. Klary.

Trudno być w Asyżu i unosić się nad dziełem św. Franciszka i zwiedzać pobożnie jego grób, a nie pokłonić się równocześnie świętej Klarze i nie uczcić jej relikwij we wspaniałej jej świątyni.

Św. Franciszek nie szedł sam drogą doskonałości, na którą go skierowała wyraźna wola Boża. Przykład jego działał jak iskra, niecąca ogień. Mężowie różnego stanu gromadzili się około niego, by wieść życie doskonałe. Ale i niewiasty, dziewice, nawet dzieci prosiły go o wskazówki, jak żyć w doskonałości.

Najpiękniejszą z gwiazd, które otoczyły Franciszka-słońce, była panienka ze szlachetnego rodu Scifi, imieniem Klara. Słysząc wiele o jego życiu ubogiem, o heroizmie, z jakim wzgardził wszystkiem, co w oczach świata jest wielkiem, powiedziała sobie w duszy: Ten niech będzie moim mistrzem. Zwyciężywszy opór rodziców, udała się do Porcjunkuli i tam w ręce Franciszka złożyła śluby zakonne. Zachrzęściły nożyce: bujne włosy Klary opadły. Odtąd Klara ubiorem i sposobem życia, a więcej jeszcze duszą, jest siostrą Biedaczka z Asyżu. Taki był początek tak zwanego drugiego zakonu św. Franciszka, zakonu żeńskiego, Klarysek.

Pierwotnie zajęła Klara wraz z towarzyszkami, które również przywdziały gruby habit, kościółek św. Damjana, położony szmat drogi od Asyżu. Tutaj to napadli klasztor razu pewnego Saraceni czyli Turcy. Kiedy przystawiwszy drabiny do muru, już dostać się mieli oknem do wnętrza, św. Klara porwała monstrancję z Najświętszym Sakramentem i zbliżyła się do napastników. W tej chwili Pan Bóg, chcąc uratować święte panienki od hańby, poraził ślepotą zbójców, którzy też sromotnie rzucili się do ucieczki.

To doświadczenie jednak pouczyło Klarę, że położony na pustkowiu klasztor nie daje bezpieczeństwa. Udało jej się uzyskać od miasta Asyżu kościółek św. Jerzego, gdzie spoczywały zwłoki św. Franciszka, zanim je przewieziono do własnej jego bazyliki. Wielki budowniczy wybudował na miejscu tego małego kościółka klasztor i wspaniałą świątynię, podobną do bazyliki św. Franciszka. Jak Franciszek i Klara były bliźniaczemi duszami, podobnemi do siebie w miłości Bożej i szukaniu dobra miłości jak dwie krople wody, tak te dwa kościoły miały nazewnątrz podobieństwem wyrażać braterstwo święte dusz.

Kościół św. Klary pokryty był wewnątrz najpiękniejszemi malowidłami. Niestety pewien fanatyzm ubóstwa i niezrozumienie rzeczy stały się przyczyną, że poniszczono i pozbijano freski a zostawiono gołe mury. Rozumiano, że wspaniałe malowidła nie zgadzają się z rzeczywistem ubóstwem, jakie głosili św. Franciszek i św. Klara. Dziś tylko resztki pięknych obrazów na ścianach świadczą, jaką przez to krzywdę wyrządzono kulturze i sztuce.

Największym skarbem w tym kościele to spoczywające w podziemnym kościele zwłoki św. Klary. Za podwójną kratą żelazną widać złożone w nader kosztownej trumience jej ciało. Twarz jej zwyczajem włoskim pokryta maską o ślicznych rysach. Włosi lubują się w tym sposobie pokrywania grozy śmierci. Ja się tym gustem nie zachwycam.

Straż u grobu świętej swojej matki trzymają Klaryski, zakon twardy i ostry, zamknięte w bezwzględnej klauzurze, zanoszą do nieba ofiary modłów za rozhukany świat. Ludzkość nie zdaje sobie sprawy, ile łask zawdzięcza tym ukrytym, nieznanym duszom, których życia celem jest to jedno: modlić się za innych.

X. Klos.

W dzień świętego Marcina

Dnia 11 listopada obchodzi świat chrześcijański święto patrona rolników i pasterzy, bydła i zwierząt rozmaitych, św. Marcina.

Od dawnych czasów uroczystość świętomarcińska była nadzwyczaj uroczyście obchodzona, a samą postać świętego lud otoczył mnóstwem pięknych legend.

Życie św. Marcina wypada na IV wiek po narodzeniu Chrystusa, kiedy cesarze rzymscy Konstancjusz i Juljan Odstępca liczne prowadzili wojny, wciągające przemocą w wir walki całą młodzież ówczesną. Znalazł się w szeregach wojskowych i Marcin. Wszelkiemi sposobami pragnął osiąść w ciszy, zdala od gwaru świata. Nie mogąc tego zamiaru uskutecznić, czynił wokół siebie wiele dobrego, służąc drugim za przykład postępowania w życiu.

Z tych czasów powstała o św. Marcinie śliczna legenda. Oto świątobliwy rycerz, widząc drżącego na zimnie biedaka, zdejmuje swój płaszcz, rozcina na dwie połowy i jedną z nich okrywa nędzarza. Porzuciwszy służbę wojskową, chroni się św. Marcin w klasztorze, skąd powołano go w r. 371 na biskupstwo, w okolice, gdzie dziś znajduje się miasto Towis we Francji.

Krótko po śmierci świętego biskupa, poczęła się cześć jego szerzyć po świecie całym, w każdym kraju przybierając inny wyraz.

Święto patrona rolników wypada pod koniec jesieni, a więc w czas po żmudnej całorocznej pracy, kiedy ludzie zebrali już plon, mogąc oddać się radości i weselu. Stąd też obchodowi święta i wigilji dnia św. Marcina nadano we wszystkich prawie krajach wygląd radosnej uroczystości, która wieńczyć ma zbożny trud całego roku.

Na tle tej uroczystości rozwinęło się wiele przeróżnych zwyczaji, które pomiędzy ludem w rozmaitych okolicach do dziś przetrwały. Więc przedewszystkiem w rozmaitych okolicach Polski na kilka dni przed św. Marcinem zabijają gospodarze świnki, gęsi, czasem nawet wołu, aby urządzić wspaniałą ucztę, na którą zaprasza się krewnych, znajomych, nawet z dalszych okolic.

Na wieczerzach takich braknąć nie może pieczonej gęsi, o ptaku tym bardzo często powtarza legenda lub przysłowie:

„Dzień św. Marcina, wiele gęsi zarzyna", albo „Na Marcina, gęś do komina".

Nie darmo też św. Marcin jest patronem rolników, a przodkowie nasi prawie wyłącznie zajmowali się rolnictwem.

Na Śląsku tak mówią: „Gdy wiatr od południa w wigilję Marcina, będzie na pewno lekką cała zima", w dawnem zaś Królestwie: „Gdy Marcinowa gęś po wodzie, będzie Boże Narodzenie po lodzie", wreszcie na Podhalu istnieje co do pogody na św. Marcina taka gadka „Na Marcina gęsi na lodzie, w gody będą na wodzie".

Jest też wiele innych przysłów, a wiele z nich wiąże się z obrazem św. Marcina, jadącego na białym lub karym koniu, obrazem, który w pojęciu uwiecznił się i trwa niezmiennie. A więc: „Św. Marcin błoniem, jedzie białym koniem", albo: „Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę leżał". Ślązacy zaś tak powiadają:

„Św. Marcin bez gęsi was tego nauczy:
Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy;
Jeśli jaśnie pogodny, miej zimy nadzieję,
Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierz zawieje".

Te wszystkie zwyczaje i te przysłowia nieprzeliczone o św. Marcinie, czy też jego święcie świadczą jak bardzo postać świętego czczona jest pomiędzy ludem. Bo też wstawiennictwo patrona rolników wyjednuje proszącym łaski u Boga, nikt tak gorliwie nie popiera przed tronem bożym próśb naszych o pogodę, o ochronę zbóż przed gradem, o plony obfite, jak ów święty rycerz, przyjeżdżający do nas na białym rumaku.

Niewiadomo, co ludzi tak garnie ku temu świętemu, ale pewnie ta dobroć i miłosierdzie, które kiedyś sprawiło, że św. Marcin oddał nędzarzowi swój płaszcz wśród trzaskającej zimy, a które sprawia, że dobroć i miłosierdzie świętego nie odwróci się od nas, gdy zwrócimy się doń z modlitwą...

J. K.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

LVI.

Chwalcie Pana wszystkie narody! — Śpiewy wszystkich ras. — Pieśń polska. — Burza. — Zawiedzione rachuby. — Zamieszanie i ucieczka. — Keep smiling! — Ślicznie wyglądamy. — Dwaj biskupi. — Kardynałowie. — Zmarnowany baldachim. — Zawzięte śpiewy. — Koniec procesji. — Pobojowisko. — Umalowane Amerykanki. — „Za wiele mąki!"

„Laudate Dominum omnes gentes! Chwalcie Pana wszystkie narody!" Taki tytuł możnaby dać opisowi owej procesji ludów i ras w Mundelein na zakończenie kongresu eucharystycznego w Chicago. Co krok spotykało się ludzi jakiejś nieczęsto widywanej rasy. Widziałem Lapończyków i Eskimosów, Hindusów, Japończyków i Chińczyków. Murzynów i czerwonoskórych Indjan. Ci ostatni najbardziej może podpadali koprową barwą twarzy i świeżym pokostem cywilizacji, objawiającym się w nałożeniu strojów europejskich. Pokazywano sobie nawet „piękności indjańskie", przybrane wcale malowniczo w fantazyjne stroje (zobacz obrazek).

Różni uczestnicy procesji.



Procesja posuwa się mimo tłoku w porządku i spokoju. Pilnują ładu policjanci konni i na motocyklach, nie mówiąc już o utrzymujących szpaler Rycerzach Kolumba. Duchowieństwo i zakony, idące w środku, odmawiają głośno różaniec. Masy, stojące po bokach, śpiewają.

Naraz słyszę, — czy mnie myli ucho. — znajomą melodję. To polska pieśń. Rzeczywiście dochodzą mnie słowa: „Tobie dziś dajem z wojskiem Twych ludzi Pokłon i pienie, my Twoi słudzy". Ogarnia mnie wzruszenie. Mój Boże, tutaj pod obcem niebem, daleko od kraju ojczystego, drga w powietrzu nasza droga nuta! Istotnie nad ugrupowaniem ludzi śpiewających widzę dużą kartę z wydrukowanym napisem: „Polish choir" — to znaczy: Polski chór. Co kilkaset metrów widnieją takie ugrupowania, a nad niemi napisy: French choir, German choir, Slovenian choir, Hungarian choir. To chóry francuski, niemiecki, słowacki, węgierski i wiele innych w języku swojej narodowości śpiewają pieśni eucharystyczne.





Indjanie, którzy przybyli na procesję. Po bokach: dwie piękności indjańskie w strojach swojego plemienia.

I tak zapowiadał się mile i pięknie dalszy przebieg procesji. Któż mógł przewidzieć, że jej koniec będzie tak bardzo żałosny!

Byliśmy już w drodze dobrą godzinę. Żywy ogień, zdawało się, płynął z nieba. Darowało się już księżom amerykańskim, że ubrani w ornat jak do Mszy, mieli na głowie kapelusze słomkowe, płaskie — widok zresztą dość pocieszny. Chronili się w ten sposób z konieczności od udaru słonecznego. Czekały nas jeszcze ze dwie godziny drogi. Przed nami widniały, jak tafle zwierciadeł, jeziora niżej położone i stawy, które mieliśmy okrążyć, by wrócić do kaplicy, skąd wyruszyła procesja.

Naraz, ale to w czasie, któryby można rachować zaledwie na sekundy, na niebie pojawiły się czarne, ciężkie jak ołów chmury. Ćma ponura zaległa świat. Jeszcze się niektórzy rozglądali, czy będzie deszcz, czy też tylko tak na postrach zamroczył się świat, a już lunął deszcz i zaczęła grać burza. Co mówię? grać? Nie, ryczała, szczekała, huczała, pastwiła się nad ziemią i ludźmi. Czy to sądny dzień! Czy cała Ameryka się rozpada?

Co to była za burza! Drugiej takiej, mam nadzieję, nie dożyję. W Ameryce wszystko jest ogromne, ponad zwykłą miarę. W kraju drapaczy chmur i burza nie może być bylejaka. Więc i ta burza „kongresowa" rozmiarami, ogromem, prawie że majestatycznością, odpowiadała rozmiarem i wspaniałością niezwykłej wielkości kongresu. Śpiewał kiedyś Psalmista: „Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie, duchu nawałnic, wychwalajcie imię Pana!" (Ignis, grando, nix, glacies, spiritus procellarum, laudate nomen Domini!) Widocznie potrzebnem tu było dla uzupełnienia majestatu kongresu eucharystycznego współdziałanie natury, która w tem rozpasaniu na swój sposób miała głosić wielkość Boga!

Gdyby to był zwykły sobie deszcz! Pamiętam, na kongresie eucharystycznym w Wiedniu zmokliśmy także co się zowie. Z wytrwałością, którą każdy chrześcijanin brać sobie powinien za wzór własnej wytrwałości, lał deszczyk, łącząc zapomocą cieńkich nitek deszczowych niebo z ziemią przez trzy dni i trzy noce bez przerwy. Wiedeńczycy, przywykli, że u nich każdy kongres zamakał, nazwali go Kongress-Regen, deszczem kongresowym. Ale tam na procesji w Mundelein to nie był deszcz, to było oberwanie chmur, to był huragan, to był mały potop, słowem, wymyślcie nazwę najstraszniejszą, a bodaj jeszcze wyrazicie nią to cośmy przechodzili w owej mundeleinowskiej burzy.

Pięknie napisała pewna gazeta katolicka, że nieprzyjaciel Boga, szatan, ten któremu z dopustu Bożego wolno było kusić Joba sprawiedliwego, otrzymał także pozwolenie ataku na wiarę, pobożność, odwagę i męstwo chrześcijan, którzy w Mundelein towarzyszyli Panu Jezusowi w procesji: „Niech ich tylko skropię porządnym deszczem, — mówił sobie może — i postraszę jednym i drugim piorunem, to zobaczymy, jak się rozpierzchną na wszystkie strony i swojego Boga w monstrancji zostawią samego". Jeżeli tak

rozumowało głupie djablisko, to zblamowało się z kretesem. Tam zawiódł się na Jobie, a tu doznał nowego zawodu, bo ów piekielny natrysk w Mundelein nie wzruszył stałości wiernych, począwszy od pacholęcia a skończywszy na biskupach i kardynałach.

Rozumie się, inaczej przecież być nie mogło, nieco zamieszania burza wprowadziła w miljonowy tłum. Pomyślcie tylko, tyle kobiet w lekkuteńkich sukienkach letnich, tylu mężczyzn, ubranych po amerykańsku tylko w spodniach, bez kamizelki i surduta, wszystko to przemokło w jednej minucie do ostatniej niteczki. Instynkt samozachowawczy kazał się chronić pod namioty drzew. Ale cóż, po dwóch minutach z tych namiotów lała się już woda grubym strumieniem na tych, co pod niemi szukali schronienia. W pobliżu nigdzie nie było żadnego dachu. krom owych bud z płótna, w których sprzedawano „gorące psy". Ale cóż to za schronienie na takie tłumy. Zresztą i to płótno nie oparło się falom ulewy i w mgnieniu oka całe namioty wraz z „gorącemi psami" pływały w najlepsze.

Część uczestników ogarnął tedy paniczny, nieokreślony strach. Rzucili się niektórzy ku wyjściu z parku i ku stacjom kolei. I tam podobno w niewypowiedzianym tłoku ludzi, którzy za wszelką cenę chcieli się dostać do wagonów, zanosiło się na katastrofę. Silne barjery nie wytrzymały nacisku, rozległy się krzyki kobiet i dzieci, potęgując lęk i zamieszanie. Było tam podobno parę żeber złamanych i kilka wybitych zębów. Ale wobec ogromu niebezpieczeństwa były to skutki stosunkowo drobne; Opatrzność obroniła od liczniejszych i boleśniejszych ofiar.

W rzeczywistości zamieszanie ułożyło się dziwnie szybko. Przyczynił się do tego ów ceremonjarz przy radjo. Mając widocznie dużo zimnej krwi, nawoływał przez głośniki radjowe do zachowania spokoju. Tajemniczy głos powtarzał kilkakrotnie hasło drogie każdemu Amerykaninowi: Keep smiling! (czytaj: Kip smajlin). Znane to hasło każdemu dziecku w Ameryce. Widziałem je wypisane ozdobnemi literami we wszystkich izbach i korytarzach szkolnych. Mądre to słowo. „Keep smiling" znaczy po polsku: „Przybierz wesoły uśmiech!" Dziecku mówi to słowo: Miej zawsze buzię uśmiechniętą; choćby cię nawet spotkało co przykrego, rób wesołą minkę! Jak to dobrze musi oddziałać na wychowanie dziecka!

Mogę istotnie poświadczyć, że w samą porę odezwało się owo „Keep smiling." Wszyscy Amerykа-



Procesja eucharystyczna w Mundelein na zakończenie kongresu. Na środku kolumna z figurą Matki Boskiej, u której stóp spoczywa fundator Hines. Panowie w cylindrach, tworzący szpaler, to Rycerze Kolumba. — W kółku: Kardynał Bonzano, niosący monstrancję.

nie uśmiechnęli się serdecznie, słysząc to znane a tak dowcipnie tu zastosowane hasło. I wszyscy przybrali rzeczywiście pogodne miny i znosili z równowagą ów straszny dopust. Słyszałem także, że gdy na owych dworcach kolejowych zanosiło się na katastrofę, jakiś nieznany dobroczyńca wpadł na inny pomysł, by uspokoić tłumy: Otóż kazał orkiestrze grać fokstrota. I podobno tony muzyki rozjaśniły wzburzone myśli i sprowadziły spokój.

Tymczasem pochód posuwał się dalej. Ani kardynał Mundelein ani kardynał legat nie pomyśleli ani na chwilę, by przerwać procesję i uciekać w popłochu. Nie, szliśmy dalej w zupełnym spokoju. Aże dziwny był ten spokój. Brodziliśmy przecież w wodzie ponad kostki. Od góry kubły wody lały się nam za kołnierz. Grad wielkości kurzych jaj tłukł nas po łysinach, że słychać było stukanie jakby karabinu maszynowego. Poczciwi ludziska, stojący po bokach, którzy zaopatrzyli się w parasole, zbliżają się do księży i ofiarują te deszczochrony, nikt jednak tej ofiary nie przyjmuje, bo cóż znaczy parasol wobec takiej ulewy!

Po dobrym kwadransie ustała nawałnica i słońce zaświeciło na niebie. Oglądam się nieśmiało poza siebie. Boże! co za widoki! Wyglądamy wszyscy jak topielcy, wywleczeni co tylko z jeziora. Prześwietni dygnitarze amerykańscy, którzy z taką pompą wyruszali w procesję, przedstawiają teraz obraz nędzy i rozpaczy. Fiolety ich z delikatnego jedwabiu, przemoczone, obkleiły się na nich, wykazując wszelkie pagórki i doliny ich człowieczeństwa. Niektórzy chcąc chociażby głowę uchronić, zarzucili fioletowe swoje mantolety na głowy i wyglądają, jakby chcieli dzieci straszyć.

Ale ich szaty puszczały farbę, więc po białych ich komżach spływały czerwono-fioletowe strugi.

Rycerze św. Grzegorza, mający zielone hafty na mundurach, wykazują zielone pasy. Na białych płaszczach rycerzy św. Grobu, które wyglądają teraz jak płaszcze kąpielowe, wyszyty duży czerwony krzyż krwawi rumianą posoką. Nikogo nie oszczędził zły los.

Za mną idą dwaj biskupi staruszkowie i gwarzą półgłosem:

— Ano, nikt nie chciał tej procesji tak daleko, chciał jej tylko sam kardynał Mundelein. Teraz Pan Bóg go karze za jego próżność, a my cierpimy niewinnie za niego.

Ale i kardynałom poszło nie lepiej. Mieli oni wspaniałe treny czyli powłoki, które niósł za nimi paź. Tymczasem owe treny z ciężkiej mory, zamieniły się jakby w misy, w których nazbierało się dość wody. Więc dostojne Eminencje zwinęli powłoki i założyli je skromnie na ramiona, a paź czy kleryk przytulał się do swojego pana, chcąc tym sposobem chociaż częściowo bronić się przeciw przemoknięciu.

Najgorsze, że ulewny deszcz i kawały lodu spadywały z taką siłą, iż przedziurawiły baldachim. Drogocenna tkanina wisiała jak łachman, przepuszczając wodę strumieniami. Kardynał Bonzano, niosący monstrancję, wolał tedy już iść po za baldachimem.

Ogromna, przeważająca większość uczestników pozostała mężnie na posterunku. Może i u nich była minuta wahania się, co robić, uciekać, czy zostać. Zwyciężyło poczucie obowiązku. Zostali. Niektórzy z nich, mężczyźni zarówno jak kobiety, klęczeli w błocie i w wodzie, by uczcić przechodzący Najśw. Sakrament.

Odzyskawszy już pogodę umysłu, wszystko śpiewało, wierni, kapłani, biskupi. Wątpię, czy na jakim innym kongresie śpiewano tak zawzięcie, jak tam pod drzewami parku w Mundelein, w czasie tej srogiej burzy i bezpośrednio po niej. Chciano niejako śpiewem głośnym przygłuszyć uczucie niezadowolenia, które odzywało się w duszy.

Jednakże przyspieszono kroku. Mimowoli rodziło się w duszach uczestników pragnienie, by skończyć procesję, dostać się czemprędzej do domu i wziąść na siebie coś suchego. Wnet dotarliśmy do kaplicy. Przy ołtarzu zwykłe ceremonje, śpiewy i modlitwy. Na zakończenie podniosła się ciężka monstrancja w ręku kardynała Bonzano i znakiem krzyża pobłogosławiła ten miljon, może już teraz nie cały, chylący się ku ziemi w aktach uwielbienia. Nie wątpię, że to zakończenie byłoby głębiej zapisało się w pamięci i w uczuciu, gdybyśmy w pogodzie byli doszli do kresu procesji. Więc burza umniejszyła jednak blask i urok tej uroczystości.

Wracając przez park do seminarjum, oglądaliśmy ze zdumieniem straszne spustoszenie, jakie zrobiła burza. Mamy wrażenie, że jesteśmy na pobojowisku. Litość wzbudzały kobiety, zwłaszcza młodsze panniszczka, które przyszły do Mundelein wystrojone w śliczne, lekkie, wielobarwne sukienki, umalowane na twarzy, z pięknym kapelusikiem na głowie. Teraz wyglądały jak kurki zmoczone. Włosy w nieładzie, poprzylepiane do skóry, sukienki jak szmatki wyciągnięte z wody, kapelusze rozmokłe, pozbawione fasonu. Te kapelusze, kształtu dzwonów, zmarnowały się prawie bezpowrotnie: deszcz rozpuścił gumę czy klej, który trzymał plecionkę, tak, że mogły już tylko iść na śmietnik. To też tarzały się tych kapeluszy setki po ziemi, a przy bramie parku widziałem dwie olbrzymie balje, naładowane pod sam czub kapelusikami, które tam porzuciły ich właścicielki. Ach, widziałem także kilka cylindrów, owych Rycerzy Kolumba, o których pisałem w ostatnim numerze. Nie przeżyły biedne owe cylindry, od rana takie świecące, lśniące, dumne, pamiętnego tego dnia. Ale straciły życie w pięknych okolicznościach... Tarzały się także na ziemi liczne damskie trzewiki, buciki białe, żółte, czerwone, które utknęły w rozmiękłej przez deszcz ziemi. Jak się ich właścicielki, może wykwintne elegantki, dostały do domu? W pończoszkach? Boso?

Ale największem upokorzeniem dla Amerykanek było to, że deszcz spłukał im z twarzy farbę i mąkę i pozostawił na obliczu jakieś niewypowiedziane ciasto. Kobiety w Ameryce ogromnie się malują: policzki, wargi, brwi, powieki, wszystko to pokrywają różnemi kolorami i marnują w ten sposób, niemądre, naturalną, piękną cerę. Znośne to, gdy sucho i słonko świeci. Ale gdy lunął rzęsisty deszczyk, wtedy ów tynk na twarzach zaczął się luzować i spływać pasami. Pół pocieszny, pół smutny widok przedstawiały te „pasiate gęby."

Jeden z naszych towarzyszów z Wielkopolski, nie znający dokładnie języka angielskiego, gdy zobaczył grono wesołych mimo tej klęski panien z takiemi pasami na buziach, odezwał się do nich figlarnie: Too much „mąki" (czyt. Tu macz mąki); wiedział, że „too much" znaczy po angielsku: „za wiele." Chciał im tedy dać przytyk, że za wiele mąki nałożyły sobie na twarz. Tymczasem nie wiedział, że angielskie brzmienie „mąki", gdyż pisze się: „monkey," oznacza „małpa." Jego tedy zdanie w brzmieniu angielskiem znaczyło: Za wiele małp! Zafrasowaliśmy się na myśl, jak ciężko się obrażą owe wesołe dzierlatki na taki wątpliwy komplement. W tej też chwili dał mu ktoś pod żebro, mówiąc:

— Na Boga, co za niegrzeczność mówisz tym pannom?!

Nauka, że nie trzeba popisywać się swawolnie językiem, którego się nie zna doskonale, bo można wpaść.

X. Józef Kłos.

Listopad — miesiąc zmarłych

Uczeni katoliccy radzą w najnowszych czasach rozważać obrzędy kościelne i towarzyszące im modlitwy. W tych obrzędach bowiem i modlitwach czyli w liturgji objawia się, jak mówią, osobliwa mądrość Kościoła. Tajemnice wiary, pojmie łatwiej ten, kto zrozumie głębokie myśli, ukryte w liturgji. Dlatego wyjaśniamy dziś, i w następnych numerach liturgję żałobnej Mszy świętej. Redakcja.

I.

„W one dni: Najmężniejszy mąż Judasz*), zebrawszy dwanaście tysięcy drachm srebra, posłał do Jeruzalem, aby złożono za grzechy umarłych ofiarę, dobrze i pobożnie o zmartwychwstaniu myśląc. Gdyby się bowiem nie był spodziewał, że oni pobici zmartwychwstać mieli, zdałaby się rzecz próżna i niepotrzebna, modlić się za umarłych. A jednak uważał, że ci, którzy pobożnie byli usnęli, bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną. Świętą zatem i zbawienną jest myśl modlić się za umarłych, aby od grzechów byli rozwiązani."

Taką lekcję czyta kapłan w drugiej Mszy św. na Dzień Zaduszny i we Mszy św., odprawianej w rocznicę śmierci.

Każdy z nas ma kogoś drogiego na cmentarzu, pamięta o nim, modli się za niego — ale szczególnie w Dzień Zaduszny i w miesiącu listopadzie zwracamy się często myślą do zmarłych, a może i śpieszymy na Mszę św., by pomodlić się za nich.

„Świętą i zbawienną jest myśl modlić się za zmarłych, aby od grzechów byli rozwiązani."

Dlatego we Mszach św., jakie Kościół katolicki przepisał: na Dzień Zaduszny, na dzień śmierci lub pogrzebu zmarłego, na rocznicę śmierci i na codzień, za zmarłych, — płynie coraz to żarliwsza modlitwa o zmiłowanie:

„Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie: a światłość wiekuista niechaj im świeci". W pamięci wiecznej będzie sprawiedliwy: nie będzie się bał posłuchu złego.

„Uwolnij, Panie, dusze wszystkich wiernych zmarłych od wszelkich więzów grzechowych. I spraw łaską Swoją, by uniknęli sprawiedliwego sądu. I dostąpili szczęścia wiekuistej światłości.

„Panie Jezu Chryste, Królu chwały, wybaw dusze wszystkich wiernych zmarłych od mąk piekielnych i z głębokości otchłani: wybaw je z paszczęki lwa; niech nie pożera ich piekło; niech nie pochłania ich ciemność; lecz chorąży św. Michał, niechaj stawi je przed Tobą w wiekuistej światłości, którąś niegdyś obiecał Abrahamowi i potomstwu jego. Ofiary i modły uwielbienia Tobie, Panie, zanosimy; racz je przyjąć za dusze, których dziś pamięć obchodzimy: spraw, Panie, aby przeszły od śmierci do żywota, który niegdyś obiecałeś Abrahamowi i potomstwu jego."

„Wiekuista światłość niech im świeci, Panie: ze Świętymi Twoimi na wieki, gdyż jesteś litościwy. Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci. Z Świętymi Twoimi na wieki, gdyż jesteś litościwy."

Mszał Rzymski zawiera przebogactwo modlitw za zmarłych. Dla przykładu kilka:

„Boże! Wszystkich wiernych Stwórco i Odkupicielu, duszom zmarłych sług i służebnic Swoich udziel łaskawie odpuszczenia wszystkich grzechów, iżby przez pobożne nasze błagania dostąpiły przebaczenia, którego zawsze pragnęły. Który żyjesz*)

Błagalne nasze modlitwy, prosimy Cię, Panie, niechaj wspomogą dusze zmarłych sług i służebnic Twoich, iżbyś je z grzechu wszelkiego oczyścił i odkupienia Twego uczestnikami uczynił. Który żyjesz."

„Panie Boże litościwy: daj duszom sług i służebnic Twoich miejsce ochłody, błogi spoczynek i jasność wiekuistej światłości. Przez Pana."

„Boże, szczodry dawco przebaczenia i miłośniku zbawienia ludzkiego, miłosierdzia Twego błagamy, abyś duszom sług i służebnic Twoich, którzy z tego świata zeszli, za wstawieniem się Błogosławionej Marji, zawsze Panny, oraz wszystkich Świętych Swoich, pozwolił dojść do uczestnictwa w wiecznej szczęśliwości. Przez Pana."

„Boże, którego miłosierdzie nie ma granic, przyjmij łaskawie pokorne modły nasze i duszom wszystkich wiernych zmarłych, którym pozwoliłeś wyznawać święte Imię Twoje, przez tajemnice zbawienia naszego udziel odpuszczenia wszystkich grzechów. Przez Pana."

„Spraw, prosimy Cię, wszechmogący i miłosierny Boże, aby dusze sług i służebnic Twoich, za które ofiarę chwały**) Majestatowi Twemu złożyliśmy, mocą tego Sakramentu od wszelkich grzechów oczyszczone, przez Twoje miłosierdzie otrzymały szczęśliwość wiekuistej światłości. Przez Pana."

W ten sposób modli się Kościół katolicki za dusze wszystkich zmarłych, pamiętając i o duszach tych, za których nikt się nie modli, bo nie zostawili po sobie ani rodziców, ani dzieci, ni krewnych, ni przyjaciół. Jak czytamy w księdze św. Augustyna biskupa: „O troszczeniu się co do umarłych:" „Czynienie modłów za dusze wszystkich zmarłych w chrześcijańskiej i katolickiej społeczności, gdy nawet nie są znane ich imiona, pod ogólnem wspomnieniem umarłych przyjął na siebie Kościół, aby jeśli kto nie ma rodziców, albo dzieci, albo jakichbądź krewnych albo przyjaciół, czynione były modły przez jedną dla nich wspólną, miłościwą Matkę. Jeżeliby zaś nie było tych modłów, które odbywają się z prawdziwą wiarą i nabożnością za umarłych, sądzę, iż nic nie pomogłoby duszom ich, aczkolwiek w świętych miejscach byłyby złożone ich bezduszne ciała."

*) Judasz Machabeusz.

*) Jeżeli na końcu każdej z podanych modlitw znajdujemy słowa: „Który żyjesz," albo: „Przez Pana," to jest to skrót przyjęty w Mszale Rzymskim zamiast całkowitego zakończenia: 1) Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen

2) Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Św. Bóg: przez wszystkie wieki wieków. Amen.

**) Mszę św.

Myśli

Próżne trudy! Marne złudy!
Szczęścia szukać tam, gdzie brud...
Tylko w czystem i przejrzystem
Sercu mieszka szczęścia cud.

*

Zgody, Bracia, zgody trzeba,
By ojczyzna nie zginęła,
Lecz się szybko rozwinęła,
Tak dla chwały, jak dla chleba!

I. St.

Tajemnica w Konnersreuth

Konnersreuth! Któż jeszcze przed kilku laty słyszał o tej małej, jarmarcznej mieścinie, położonej w Bawarji?

Jeszcze przed rokiem nieomal było o niej zupełnie głucho. Dziś tymczasem spieszą do Konnersreuth tysiączne tłumy, a między niemi spotka się często wysokich dostojników kościelnych i świeckich. Spieszą, by ujrzeć stygmaty Teresy Neumann. Zapewne nie pierwszy raz słychać o tem objawie cudownym, o tych znakach męki Zbawiciela pojawiających się u ludzi. Od czasów św. Franciszka bowiem, który na górze Alwerno przeżywał w duchu krwawą mękę Pana Jezusa, a wyszedł stąd z krwawiącemi ranami na rękach, nogach i boku — przeszło 300 osób posiadało stygmaty. Kościół święty uznał 62 osoby z tych stygmatyzowanych za święte, widząc w owych krwawych znakach dowód szczególnej łaski Bożej. W każdym razie objaw ten jest niecodzienny, a może być dowodem cudu.



Teresa Neumann.

Któż to więc jest Teresa Neumann, o której dziś tak głośno w świecie? Jest to 29-letnia dziewczyna. Urodziła się w ubogim domku, a ojciec jej, z zawodu krawiec, mający do żywienia liczną rodzinę, nie mógł zapewne wiele dać wygód swym dzieciom. Zawsze jednak rodzina Neumannów odznaczała się głęboką i szczerą pobożnością.

Teresa mając lat 14 poszła w służbę, w której nieraz było jej ciężko, ale ubóstwo domu rodzinnego zmuszało ją do wytrwania.

W marcu 1918 r. spadł na młodą dziewczynę ciężki dopust Boży. Nieszczęśliwy wypadek, któremu uległa przy gaszeniu pożaru, złożył ją ciężką chorobą. Wykrzywiona, kulejąca, w dodatku jeszcze uczuwać poczęła ciężkie bóle w krzyżach i kończynach. Pobyt w szpitalu niewiele pomógł. Nawet przeciwnie. Z łoża poczęły ją zrzucać bolesne skurcze, a tak obolałem stało się jej ciało, że ni stać, ni leżeć, ni siedzieć nie mogła. Jednak najboleśniejsza choroba dopiero przyjść miała.

W marcu 1919 r. zupełnie zaniewidziała! Trzy lata spędziła tak, pokryta ropiącemi ranami, ubezwładniona zupełnie, oślepła na oba oczy! W rodzinie Neumannów szczególniejszą czcią otaczano św. Tereskę od Dzieciątka Jezus. I stała się rzecz dziwna! 29 kwietnia 1923 r., w dniu kiedy w Rzymie św. Tereskę wyniesiono w poczet błogosławionych, Teresa Neumann nagle przejrzała, a niebawem mogła znowu bez najmniejszego wysiłku czytać. Dwa lata później, w dzień kanonizacji św. Tereski, Neumannówna ujrzała nagle jakieś ogromnie silne światło, a tajemniczy głos zapytał, czy chciałaby być zdrową. Lecz równocześnie głos ten zapewniał: „Doznasz jeszcze długich i wielkich cierpień; żadna pomoc lekarska ich nie usunie! Pamiętaj jednak, że przez cierpienia najlepiej wypełnisz swe powołanie. Bo cierpienie więcej dusz uleczy i uratuje, jak najpiękniejsze kazanie! Teraz wstań, bo możesz chodzić!" I rzeczywiście, dziewczyna podniosła się, a przy pomocy rodziców mogła przechadzać się po pokoju.



Teresa w zachwyceniu.

Kilka miesięcy później widzenie się powtórzyło, a ten sam głos zapewniał: Odtąd chodzić będziesz bez niczyjej pomocy! Cudowne to uzdrowienie dziewczyny pobudziło ją do głębokiej modlitwy i przyczyniło się do tego, że życie jej odtąd stało się prawdziwym zdrojem pobożności. Tymczasem poczęły się objawiać na niej rzeczy dziwne i tajemnicze.

W Wielki Piątek 1926 r. wystąpiły nagle na jej rękach, nogach, na głowie i lewej piersi krwawe blizny. Pierwsze to zjawisko powtarzać się poczęło niebawem co piątek, chociaż rany nie krwawią wówczas tak silnie jak w Wielki Piątek. Blizny przenikają ręce i nogi nawskroś; rana w piersi zaś jest głęboka, a Teresa odnosi wrażenie, że przechodzi przez serce. W tylnej części głowy krwawi się wieniec z ośmiu ran. I co piątek powtarza się to samo zjawisko: Teresa popada w zachwycenie. Unosi się na łóżku, nad którem widnieje fotografja jej z dnia pierwszej Komunji



Tłumy oblegają dom, w którym mieszka Teresa.

św. i drugi obrazek św. Tereski. Oczy na pół przymknięte zdają się patrzeć w szeroką dal. Raz po raz tylko westchnie, a na trupio bladej twarzy rysuje się wielki ból. Na głowie biała chustka okalająca całą twarz, a z pod niej na czole wyglądają krwawe plamy. Z obu oczu spływają krwawe strumienie. Na białym kaftaniku odbijają się duże plamy krwi. Obok łóżka stoi matka przejęta do głębi cierpieniem córki.

Taki to obraz przedstawia się co piątek tym wszystkim, którzy zdążają do Konnersreuth, pobudzeni wiarą czy też prostą ciekawością. W sobotę rany zasychają, a zostają tylko czerwone ich ślady. Jednak w czwartek wieczorem zaogniają się coraz silniej, a w piątek na nowo rzuca się z nich krew. Któryś z lekarzy czynił zabiegi, aby uleczyć rany. Lecz cierpienia Teresy stawały się tak nieznośnemi, iż musiał odstąpić od tego zamiaru.

Trzeba dodać, że od chwili, gdy Teresa cudownie przejrzała, nic nie je, a od gwiazdki 1926 r. nic nie pije. Jedynym jej pokarmem — to codzienna Komunja św. Sprawę tę badali z polecenia biskupa ratyzbońskiego lekarze. Przez 15 dni pozostawała Teresa pod ścisłą obserwacją. Okazało się przytem, że nic nie traciła na wadze.

* * *

Co sądzić o dziwnych zjawiskach i tajemnicy, jaka pokrywa domek rodziny Neumannów w Konnersreuth? Sama Teresa uważa, że jej cierpienia są z woli Bożej. Liczni lekarze, dziennikarze, ludzie nauki odwiedzają Teresę i starają się dociec prawdy. Kościół św. dotąd niczego nie orzekł. Być może, że chodzi o cud, tem więcej, że życie Teresy jest świątobliwe. Dopóki jednak Kościół św., który sam jeden ma prawo orzec, czy tajemnica w Konnersreuth jest cudem, swego zdania nie wypowie, należy wstrzymać się od wszelkich objawów czci. *X. Józef Łuczak.*

Legendy o ziołach

„Laska Pana Jezusa".

Był słoneczny poranek majowy. Matuchna Boża wywiodła dziecinę Jezus na łąkę rozsłonecznioną.

W górze lśnił jak kryształ baldachim nieba turkusowy, a do stóp Jezusa ścielił się szmaragdowy kobierzec traw i pieścił miękką murawą Jego bose stopy. Przed Jezusem szli w bieli anieli, orszak Serafinów i na lutenkach złotostrunnych wygrywali Dziecinie wdzięczne i skoczne kolendy.

Wokół rozkwitały zarumienione z wesela stokrotki, pałały szkarłatem polne maki, a z nad potoku patrzały na Dziecinę modremi oczętami niezabudki.

Jezus był jeszcze bardzo małem dziecięciem i idąc wciąż słaniał się, bo nóżki miał wątłe, a przecież skoczne kolendy anielskie jakby do pląsów zachęcały.

I oto chcącemu raz w takt muzyki pobiec rączej, zaplątały się nóżki i byłaby Dziecina potknęła się, gdyby Jej, już słaniającej się, nie była powstrzymała czujna i kochająca dłoń Matuchny.

Dostrzegli to anieli i szybko do Jezusa przybiegli, mocno wypadkiem zafrasowani.

Jak Dziecinie dopomóc? I jak zapobiec powtórzeniu się podobnego wypadku?

Naradzili się szybko i oto kazali wyrość na łące „laseczce Pana Jezusa". Ziele wystrzeliło prosto w górę bezlistną i gładziutką łodyżką z gałeczką fioletową, w sam raz tak dużą, aby ją mogła ująć drobna dłoń Dzieciny i na niej oprzec się jak na lasce.

I odtąd rośnie na naszych łąkach, miedziach, na polankach laska Pana Jezusa, zwana także driakwią. Łodygę ma smukłą na kształt laseczki, zakończoną kwietną główką liljową.

Ziele to ma cudowną moc leczenia różnych chorób.

Powiadają, że szatan rozgniewany, iż ludziom w chorobach tak często przynosi ulgę, podgryzł jej korzeń. I istotnie driakiew ma korzeń jakby podgryziony i stąd jej nazwa driakiew podgryziona. Dr. Kr.

Czem będą nasze dzieci?

Introligator.

Introligatorzy pracują zwykle siedząco. Z papieru wytwarza się pył, przyczem trzeba znosić przykry nieraz zapach kleju.

Jednakowoż introligatorem może być także chłopiec lub dziewczyna o słabszej konstrukcji ciała. To też często uczą się introligatorstwa chłopcy okaleczali jak głuchoniemi, garbaci, lub obarczeni innemi ułomnościami.

Należy tylko baczyć na to, aby im nie pociły się zbytnio ręce lub też nie mieli początków suchot, bo pył mógłby im zaszkodzić.

Introligatorstwo wymaga wykształcenia jak najwszechstronniejszego, przeto należy uważać, aby chłopiec uczył się dobrze.

Do nauki przyjmują już po skończonym 14-ym roku życia. Dobrze, jeżeli chłopiec ukończył wszystkie klasy szkoły ludowej i jeżeli ma zdolności rysunkowe i zna choćby początki obcych języków.

Nauka trwa przeważnie 4 lata, rzadko 3, chociaż obowiązująca ustawa procederowa żada 3 letniej nauki przeważnie. Dawniej płacono pryncypałowi za naukę 300 mk. Atoli jeżeli nauka nie ma być skrócona, nic się nie płaciło, przeciwnie, mistrz płaci uczniowi z początku kilka zł. później do 10 zł. tygodniowo.

Kilka złotych trzeba zapłacić na przyrządy w dziale wyrobów skórzanych — koszt wynosi około 10 zł.

Czeladnicy zarabiają tygodniowo do 50 zł. i więcej, zwłaszcza jeżeli posiadają wprawę w pozłacaniu ręcznem prasowem. Przy pracy akordowej, zarabiają jeszcze więcej.

Introligator może przejść do fabryk wyrobów skórzanych i albumów, może znaleźć dobre zajęcie w księgarniach nakładowych.

Chcąc założyć warsztat, może to uczynić przy kapitale około 2000 zł. jednakowoż maszyny większe kosztują po kilka i kilkanaście tys. zł.

Dotychczas przepełnienia w tym zawodzie niema, więc widoki pomyślne. Dziewczęta uczą się także introligatorstwa, ale mniej zarabiają.

Kościół i klasztor w Mościskach

(Zob. str. 12.)

Na szlaku głównym, łączącym Lwów z Przemyślem, leży niewielkie miasteczko Mościska. Początki jego giną w pomroce wieków. Około r. 1404 Władysław Jagiełło nadał mu prawo magdeburskie i zmienił dawną ruską nazwę Mostycz na Mościska. W 16 wieku mieszczaństwo mościckie wydało z pośród siebie kilku profesorów uniwersytetu jagiellońskiego; stąd też pochodził Melchjor Mościcki, Dominikanin, spowiednik Zygmunta Augusta, sławny kaznodzieja sejmowy i pogromca kacerzów. W Mościskach też mieli swój konwent OO. Dominikanie, skąd rozwijali zbożną działalność misyjną i cywilizacyjną. Pracę ich, przerwaną przez blisko 100 lat kasatą józefińską, podjęli w r. 1883 OO. Redemptoryści, osiedlając się przy podominikańskim kościele św. Katarzyny. Z nowicjatu ich wyszło już kilkudziesięciu misjonarzy, głoszących słowo Boże na misjach i rekolekcjach parafjalnych w całej Polsce.



Klasztor i kościół OO. Redemptorystów w Mościskach. (Zob. str. 11.)

Grono Redemptorystów, którzy gościli u siebie niedawno temu Kardynała-Prymasa Hlonda i X. Biskupa Nowaka z Przemyśla.









W Kiełbasinie na Pomorzu poświęcono wmurowaną w kościół tablicę pamiątkową na cześć poległych w obronie Polski parafjan.

Fot. St. Drążkowski, Chełmża.

W środku: Figura Chrystusa-Króla wystawiona w Sielcu par. Ludziska.

Młodzież akademicka, która odbyła zamknięte rekolekcje u OO. Jezuitów w Chyrowie pod przewodn. O. Rostworowskiego (X).

Na dole: W Janówcu (Wlkp.) odbył się Tydzień lotniczy połączony z lotami pasażerskiemi; zorganizował je prezes Koła por. Kasprzak. Fot. A. Tchórz, Gniezno.



Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich **1,65 zł.** Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach **od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., od 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł.**
Dla abonentów **pocztowych** przedpłata **kwartalna** wynosi **2.— zł., miesięczna** po **67 groszy** za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki".

August Filon.

MIŁOŚĆ NA WYGNANIU

Opowieść z czasów rewolucji francuskiej.

I.

Pod promieniami upalnego słońca czerwcowego, już przez cały dzień toczyła się bryka, podskakując z hukiem i hałasem na brukowanych ulicach miast, któremi przejeżdżała, lub trzęsąc się cicho na błotach wiejskich gościńców.

Po sosnowych lasach i smutnych krajobrazach bagnistej Hansfirji, nastąpiły zielone łąki Surrai, gdzie niegdzie porośnięte drzewem dębowem. Pola obsiane dojrzałem żytem, które się falowało za każdym silniejszym podmuchem wiatru, żółte stepy, pokryte kwitnącym janowcem, aleje w parkach, posypane żółtym piaskiem, trawniki, na których sennie odpoczywały piękne, dorodne krowy, folwarki, niskie domy cegłą kryte o wąskich oknach, stare czworokątne przysadziste dzwonnice, sterczące po cmentarzach, kaczki na wodzie, dziatwa z krzykiem goniąca dyliżans, żebracy na brzegach rowów, odprowadzający go tępym, obojętnym wzrokiem, — wszystko bryka mijała z szybkością błyskawicy.

Gdy droga stała się uciążliwą z powodu pochyłości, woźnica zeszedł z kozła i stąpał obok koni zmęczonych, gwarząc z niemi, głaszcząc znowu końcem swego buta ich grzbiety, pokryte perlistym potem, i żując jednocześnie gałązkę leszczyny, zdartą z pobliskiej żerdzi.

Ujrzawszy w oddali zbliżającą się stację pocztową, miejsce chwilowego wypoczynku, wykonał na trąbce fanfarę, puścił konie galopem i z fantazją zajechał przed gospodę. W tejże chwili chłopak stajenny przypadł do koni. Sam gospodarz ukazał się na progu, kilka żebraczek wyciągnęło dłonie po jałmużnę, a jakiś stary dżentlemen z miną zakłopotaną zbliżył się do bryki, aby się dowiedzieć, czy niema wieści z dalekiej Francji. Konduktor i woźnica weszli do obszernej izby, gdzie na długim, dębowym stole oczekiwało już na ich przyjęcie świeże, jasne piwo, musujące w kubkach z cyny polerowanej. Pokrzepiwszy się, po krótkim, zaledwie kilkunastominutowym wypoczynku, udano się w dalszą drogę.

W bryce znajdował się tylko 15-letni chłopiec i młode dziewczę, której z wyglądu nie można było dać więcej nad lat 13. Dziewczyna była małego wzrostu, o bladej i delikatnej twarzy, lecz pełna niewysłowionego wdzięku. Młodzieniec zaś piękny, silnej budowy ciała, o cerze brunatnej i czarnych włosach za dobrze na swój wiek rozwinięty. Skromne jego szaty stanowiły: kamasze bez spinek, pończochy z grubego jedwabiu chińskiego, krótkie do kolan spodnie, zwyczajny ubiór mieszczański bez żabotu i miękiego kapelusza. Ubranie dziewczyny, jakkolwiek skromne i bardzo zużyte, zdradzało jednak cechy elegancji, z których widać było, iż dziewczę należy do wyższej sfery, aniżeli jej towarzysz podróży.

Często przymrużała oczy, zasypiając, a wtedy młody chłopiec podsuwał jej swoją walizę, na której wspierała senną główkę, i okrywał ją swoim płaszczem. Spędzał muchy natrętne z jej czoła, słowem, dokładał wszelkich starań, ażeby mogła spać spokojnie, pomimo nieznośnego trzęsienia bryki.

Dziewczyna przywykła już widocznie do jego troskliwych zabiegów, coraz to budziła się z drzemki, otwierała nawpół przymrużone oczy i uśmiechała się do niego, wymawiając cicho, prawie szeptem:

— Dziękuję ci, Dominiku!

Wtedy Dominik znowu rzucał spojrzenie na krajobrazy, migające mu przed oczyma i zdawał się być zajętym uprawą pól, któremi przejeżdżali, to znowu w smętnem zamyśleniu, obserwując złote pyłki kurzu, wirujące w promieniach słońca, przerzucał wzrok na śpiącą dziewczynę.

A wzrok ten był przepojony taką czułością, taką pieszczotliwą troskliwością, miłością i bezgranicznem oddaniem się, jakie się malować mogą tylko w oczach matki, patrzącej na swe ukochane dziecię.

Tymczasem słońce zaszło za pagórki, na ziemi mrok zapadał, niebo robiło się coraz bledsze i wszystko dokoła pokrywało się ciemnością wieczoru, zwiększającą się z każdą chwilą. Tam, daleko, w gorącej mgle tego wieczoru, zamigotały punkciki świetlne, coraz więcej widoczne przy każdym kół obrocie: — były to już światła Londynu.

Po upływie pół godziny, dyliżans zatrzymał się przed oberżą „Pod Złotym Krzyżem" w Charing-Cross. Dwoje ludzi oczekiwało przybycia bryki, mężczyzna i kobieta, a mianowicie pani Vincent, właścicielka magazynu mód i p. M. Boche, filozof.

Można było na pierwszy rzut oka poznać, że nim jest, spojrzawszy na jego suknie wyszarzane i na spokój, z jakim siedział na ławce kamiennej, podczas kiedy pani Vincent nerwowym krokiem przechadzała się tam i napowrót, co chwila ocierając pot z czoła. Nie zdążyła jeszcze bryka zatrzymać się na miejscu, gdy ona kiepską angielszczyzną zagadnęła konduktora i woźnicę:

— Czy przywieźliście panowie moją lalkę? Lalkę dla pani Vincent?

Woźnica widocznie nie rozumiał zapytania, a konduktor obrzucił ją wzrokiem obojętnym.

— Panie Boche! Doprawdy, że już wytrzymać nie można! Widzisz pan, że ja się ujadam z tymi głupcami, a pan siedzisz sobie spokojnie na ławce i zażywasz tabakę.

W odpowiedzi p. Boche spokojnie zamknął tabakierkę, westchnął, wstał ze swego miejsca i zwrócił się do konduktora:

— Czy nie przywieźliście panowie z Paryża paczki dla p. Vincent?

— Nie, panie, nie mamy żadnej paczki dla pani Vincent.

Panią Vincent wściekłość ogarnęła.

— Żadnej paczki! Niema lalki! Co ja teraz poczne? Jestem zrujnowana! A wszystkiemu winna ta przeklęta rewolucja! Oto są skutki waszej występnej filozofji. Tak, śmiej się pan, panie Boche, śmiej się pan, ile tylko zechcesz, a to wszystko ten Rousseau zawrócił motłochowi w głowie! Czy za czasów monarchji zdarzyło się kiedy, aby zabrakło lalki choćby przez jeden tydzień.

Podczas kiedy p. Vincent w płomiennych tyradach dawała ujście swemu gniewowi i utyskiwaniom, Dominik z najdelikatniejszą ostrożnością obudził swoją małą towarzyszkę.

— Panno Małgosiu! Jesteśmy już w Londynie!

— Małgosia usiadła na ławce i instynktownie zaczęła poprawiać włosy, pomięte od spania.

— Jesteśmy już w Londynie! Czy nie zauważyłeś mojego wujaszka?

— Nigdy nie miałem zaszczytu widzieć pana komendanta, jakże mogę go poznać?

Małgosia, wysunąwszy główkę przez okienko, obejrzała się naokoło dyliżansu i nie zobaczywszy nikogo, oprócz p. Vincent i p. Boche'a, rzekła głosem przestraszonym:

— Niema go! Co my tu poczniemy w tem obcem, dużem mieście, bez znajomości języka i bez pieniędzy? Czy ty już nie masz ani grosza, Dominiku?

— Niestety, panienko, twoim pierścionkiem wypłaciłem podróż do Southamptonu, a pieniądze otrzy-

mane za zegarek mojej matki, wydałem na dyliżans z Southamptonu do Londynu. Pozostało mi zaledwie kilka drobnych monet.

Drzwiczki dyliżansu otwarto, a Małgosia zatrzymała się jeszcze na stopniu, jakby się wahając, czy postawić nóżkę na obcej, niegościnnej ziemi, wreszcie zdecydowawszy się, ruchem pełnym wdzięku i szlachetności, zeskoczyła na peron. A p. Boche ujrzawszy ją tak miłą i dystyngowaną w każdem poruszeniu, nie mógł się wstrzymać, aby nie szepnąć z lekkim uśmiechem:

— Ależ to jest oczekiwana laleczka, tym razem żywa, z krwi i kości.

Na co odparła p. Vincent:

— Ta mała? Ach, co za wyborną myśl pan mi nasuwasz!

— Ja? Cieszy mnie to niezmiernie.

P. Vincent, z uroczym uśmiechem, z jakim zwykle witała swoje dostojne klientki, gdy przyjeżdżały do niej po zakupy koronek lub modnych rękawiczek, zbliżyła się do młodych przyjezdnych i rzekła:

— Panienka jesteś Francuzką, i jak widać, szukasz kogoś. Czy pozwolisz, że ci będę pomocną? Jestem pani Vincent, właścicielka magazynu mód i bielizny przy ulicy Dean-Street pod firmą „Petit-Paris," a oto pan Boche, mój pensjonarz i przyjaciel.

Małgosia, nie tracąc kontenansu panny z wyższych sfer towarzyskich, odpowiedziała z odcieniem protekcjonalnej wyższości w głosie:

— Co do mnie, jestem córką markiza de Cambreval. Rodzice moi zostali uprowadzeni do Rennes, a stamtąd do Paryża, gdzie oczekują wyroku trybunału rewolucyjnego. Wieśniacy spalili nasz pałac, a ja w towarzystwie swojej bony uciekłam do Saint-Malô. Następnie dotarłyśmy do Jersey, gdzie moja biedna bona zachorowała i straciłam ją z oczu. Udałam się w dalszą drogę, razem z moim chrzestnym bratem Dominikiem. Przybył on tutaj wraz ze mną. Jeden z moich przyjaciół, który już przedtem odpłynął na innym okręcie, miał uprzedzić o naszem przybyciu mojego wuja, pana de Saures, którego spodziewałam się zastać na stacji.

— Komendanta de Saures! — zawołał p. Boche. — Niestety, droga, biedna panienko, jeżeli wierzyć doniesieniom gazet, jest on w tej chwili w więzieniu w Lille.

— Boże, mój Boże! — zawołała Małgosia, — wyczerpaliśmy ostatnie fundusze, a teraz...

— Chodźcie państwo do mnie, — przerwała jej pani Vincent, — znajdziecie tam dobrane towarzystwo, kawalera des Vallergues i opata Marsillac, którzy tak samo przyemigrowali tu z Francji.

— Kawalera des Vallergues! Zdaje mi się, że jest nawet z nami spokrewniony.

— Tem lepiej, dobrze się składa.

— No tak... Ale czem zapłacimy?

— Oh! Proszę się o to nie troszczyć. Uczynicie, jak wszyscy. Panienka zarobi na swoje utrzymanie, znajdzie się praca i dla tego młodzieńca, tak zdrowego i niezawodnie chętnego do pracy, choćby nawet przyszło zająć się noszeniem wody. Sam opat zarabia dwa szylingi dziennie, kręcąc maszynkę do wyrobu tabaki. Co się tyczy kawalera des Vallergues to zajmuje się on prowadzeniem ksiąg rachunkowych u Jasmina, byłego swego lokaja, a obecnie perukarza w Piccadilly. Czy panienka nie posiada jakiego talentu, z którego można byłoby mieć korzyści? Może umie rysować, albo grać na harfie? A może na klawikordzie?

— Nie, proszę pani. Umiem tylko zwijać bawełnę i wycinać figurki z papieru. Ach! Potrafię także przesadzać rośliny i kwiaty, możebym się więc przydała, jako ogrodniczka?

Myśl, że ta drobna, delikatna dzieweczka mogłaby być zajętą w robotach ziemnych, wywołała uśmiech pobłażliwy na ustach pana Boche'a i pani Vincent.

— A coby panienka powiedziała, gdybym jej wynalazła takie zajęcie, któreby polegało na tem, ażeby włożyć na siebie piękną suknię jedwabną, atłasowe buciki, kapelusz z piórami, jednem słowem, ubrać się jak bogata, piękna dama i dać się oglądać w tym stroju wszystkim eleganckim kobietom w Londynie?

Dla naszej bibljoteczki

Co wzgórę jest miłujcie. Kazania przemowy ku czci św. Stanisława Kostki, zebrał X. St. Grzęda. Poznań 1927. Nakład Zjedn. Młodz. Polskiej.

Kaznodzieje i mówcy przemawiający na uroczystościach dorocznych św. Stanisława Kostki, mają niemałe trudności. Brak odpowiedniego obszerniejszego zbiorku przemówień dawał się dotkliwie we znaki. Stąd z radością należy powitać myśl X. Grzędy, aby zebrać w jeden zbiór liczne przemowy, wygłoszone w dniu jubileuszowym św. Stanisława i wydać drukiem. Takim jest właściwie książka, o której mowa. Między autorami są duchowni zakonni i świeccy, są przemowy do młodzieży starszej i dzieci, do wszystkich wreszcie stanów. Tematy kazań i przemówień są tak różnorodne, iż duży wybór jest zapewniony. Jak w każdym zbiorze, są i w niniejszym prace dobre i mniej dobre. Jednak całość przedstawia się doskonale i tworzy prawdziwą kopalnię przedmiotów. Stąd zbiorek ten zasługuje na jak najszersze poparcie.

Nowości bibljograficzne. Dla wszystkich, którzy muszą przemawiać publicznie, niezbędnym podręcznikiem jest dziełko dr. Niesiołowskiego p. t. **Jak przygotowywać i wygłaszać wykłady?** Cena 1, 20 zł., stron 40 — papier najlepszego gatunku. Adresować: Składnica abstynencka, Poznań. Tamże można nabyć sławne dziełko prof. Bungiego p. t. **Zatrucie alkoholem a zwyrodnienie,** w tłumaczeniu A. Węgleńskiego. Cena 60 gr., stron 32. Ponadto ukazał się tamże staraniem Związku Nauczycieli Abstynentów numer 3 wydawnictwa tegoż związku p. t. **Groźna statystyka,** niezbędny dla każdego wychowawcy, cena 50 gr. Dawno oczekiwany podręcznik dla nauczycieli p. t. **Alkohologja,** część I. w cenie 4 zł., 188 stron, oraz Duchowicza: **Napoje alkoholowe,** w cenie 1 zł. — są tamże do nabycia.

Marion: Na Wólce. Powieść, str. 160. Bibljoteka Domu Polskiego. Tom 83, rok 1927, cena 90 gr.

Bibljotece Domu Polskiego zawdzięczać należy to, iż w prawdziwym typie dziewięćdziesięciogroszowych wydawnictw jest jedyną placówką wydawniczą, która raz po raz wydaje tom powieści i nowel prawdziwie wartościowych i polskich. Przedewszystkiem podkreślić należy, że rozbudza znajomość i zamiłowanie do lektury ojczystej.

Świeżo wydana książka p. Marion p. t. „Na Wólce" jest powieścią o polskiej wsi. Pokazała nam autorka kolonistę Niemca, dwór polski i wieś w kolorach tak żywych i barwnych, iż stanowić mogą dokument obyczajowości. Na kanwie tej osnuta powieść, czytana będzie jednym tchem przez wszystkich, gdyż wieje z niej urok swojskości i niezaprzeczony talent autora. Śliczna książka.

X. Jan Piwowarczyk: „Współczesne kierunki społeczne". Bibljoteka chrześcijańsko-społeczna nr. 13. Kraków. Nakładem Związku Stowarzyszeń Robotników Katolickich. Do nabycia w Sekretarjacie Katol. Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie, ul. Potockiego 11. Cena trzy złote.

Książka niewielka rozmiarami, lecz bardzo treściwa i przejrzysta, doskonale zapoznaje czytelnika z liberaliz-

— O, to byłoby ślicznie!

— Panienka się zgadza? A więc doskonale, zajęcie będzie! A teraz, proszę na kolację. Przypuszczam, że musicie być głodni z podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego

Sodalicje Marjańskie modystek hiszpańskich.

Modystki hiszpańskie, zorganizowane w Sodalicji Marjańskiej, odbyły w liczbie tysiąca osób pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w Pamplena, gdzie odwiedziły także między innemi kaplicę św. Ignacego Lojoli, wzniesioną w tem miejscu, w którem późniejszy twórca zakonu OO. Jezuitów, jako waleczny oficer, otrzymał ciężką ranę postrzałową.

Wrażenie, jakie modystki dzięki swej skromności, wywarły na mieszkańców Pampleny, było tak dobre, że burmistrz miasta darował im sztandar, jako wyraz szacunku.

W czasach bezwstydnej mody kobiecej wiadomość taka wydaje się wprost nieprawdopodobną.

Polityka

Do roboty!

Już tylko cztery tygodnie pozostały izbom prawodawczym do życia.

Rząd zgodnie z konstytucją zwołał na sesję zwyczajną sejm i senat, a będzie to sesja ostatnia. Co ma robić sejm? Ma przejrzeć wydatki i dochody państwa na rok przyszły, oraz dodatkowe rachunki za ten rok. Rząd pośpiesznie gotuje ich wykaz, tak iżby sejm mógł się już zaraz po otwarciu sesji zająć rachunkami. Budżet na rok 1928 wynosić będzie około 2 miljardów i 300 miljonów, a więc o 400 miljonów więcej niż tegoroczny. Większe podatki pośrednie (spożywcze) i dochody z monopoli pokryją zapewne nowe wydatki, ale musi być jeszcze przewyżka dochodów, jak domagają się bankierzy amerykańscy, którzy udzielili pożyczki.

Jest rzeczą pewną, że rząd sprzeciwi się „politykowaniu" tego sejmu. Zresztą gdyby sejm nie uchwalił rachunków na rok przyszły, to rząd rozwiązałby izby i mógłby aż do nowego sejmu sam wydawać prawa i czerpać z budżetu jeszcze niezatwierdzonego.

Jaskółka nowej polityki i sojusze.

Przedwcześnie zaś byłoby mówić, czy nowy sejm będzie przychylny, czy wrogi rządowi. Jaskółką pomyślną dla rządu jest wyjście senatora Bojki, starego piastowca, z partji Witosa, co pociągnie dalszy rozłam wśród chłopów piastowskich. Toczą się także wstępne narady lewicy demokratycznej, popierającej rząd, oraz zachowawców małopolskich, z którymi rokuje wybitny były legjonista. Mniejszości skrycie ponoć odnowiły sojusz wyborczy, ale bez miłości. Proces żyda Szwarcbarta, zabójcy atamana Petlury, wykazał, jak żydzi nie cierpią Ukraińców. Sąd przysięgłych w Paryżu uniewinnił zbrodniarza, ale to tem bardziej wpłynąć powinno ujemnie na zgodę żydów z Rusinami.

Na kresach niepokój rodziców polskich władza szkolna ucisza. Na Wołyniu wolno się będzie uczniom Polakom ruskiego języka nie uczyć, gdy tego zażądają rodzice.

Urzędnicy ubezpieczeni.

Ruchliwy rząd, korzystając z pełnomocnictw, nie pominął prawodawstwa społecznego. Rada ministrów już uchwaliła ubezpieczenia urzędników prywatnych od bezrobocia, na starość (od 65 lat emerytury), w razie śmierci i niedołęstwa. Częściowo to ubezpieczenie (emerytury) wprowadzili b. zaborcy, częściowo (dla bezrobotnych) rząd polski. Ale teraz ubezpieczenie rozszerza się na całą Polskę i na wszystkich pracowników umysłowych, nawet dyrektorów. Nowe prawo wejdzie w życie od Nowego Roku.

Przenosiny dolarów.

W gospodarce jeszcze nie odczuwamy skutków pożyczki amerykańskiej, chyba większy spokój i zaufanie do złotego; dolary wpływają coraz gęściej do banków ze szkatułek domowych, bo niema co ich chować! Złotego poręcza największa potęga finansowa w świecie.

Druga młodość Wilhelma.

W polityce zagranicznej Polski nowości niema. Niemcy ciągle się wahają: zawrzeć czy nie zawrzeć układu

---

mem ekonomicznym, socjalizmem i kierunkiem chrześcijańsko-społecznym. Brak było dotąd w literaturze polskiej zwięzłego a krytycznego zestawienia i omówienia tych trzech głównych programów społecznych. Lukę tę książka X. Piwowarczyka, tak jasno i przekonywająco przedstawia najpierw historyczny rozwój kwestji robotniczej, a następnie przechodzi do omówienia trzech najważniejszych kierunków społeczno-gospodarczych, wpływających na kształtowanie się naszego ustroju. Oby cenna książka X. Piwoworczyka, tak jasno i przekonywająco przedstawiająca ideologję chrześcijańsko-społeczną i jej wyższość nad liberalizmem i socjalizmem, poruszyła polskich katolików i skłoniła do spełnienia ich społecznych obowiązków dla dobra Kościoła i Polski.

X. Franciszek Gryglewicz: „Święty Chłopczyk". Obrazki dla dzieci z życia świętego Stanisława Kostki. T. Nagłowski, Częstochowa, ul. Wieluńska 7. Zakład Katolickich Wydawnictw i Drukarnia.

Mała książeczka, licznie ilustrowana, jest niewyczerpanym skarbem dobrej i poleconej lektury dla dzieci. Życiorys św. Stanisława Kostki, ujęty w formę opowiadania, czyta się bardzo miło, dowiadujemy się z niego wielu szczegółów z życia świętego młodzieńca, które były mało dotychczas znane. Książeczkę możemy wszystkim czytelnikom gorąco polecić.

X. Franciszek Gryglewicz: „Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i jej stosunki rodzinne". T. Nagłowski, Częstochowa, Wieluńska, Zakład Katolickich Wydawnictw i Drukarnia.

Broszurka licząca zaledwie 24 strony, podaje nam życiorys św. Tereski, jej życie spędzone między rodziną, później w klasztorze, wreszcie śmierć Świętej, — jej beatyfikację i cuda, jakie dzieją się do dnia dzisiejszego za jej wstawiennictwem. Broszurkę niniejszą polecamy wszystkim jako lekturę budującą, lekturę, która obudzić może w sercach wiernych specjalne nabożeństwo do świętej Tereski.

X. Solecki: „Jasełka". Nakładem Księgarni Katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie, Florjańska 1. Cena zł. 10, z przesyłką

Mało ukazało się dotychczas u nas w dobrem opracowaniu Jasełek, odpowiadających wymaganiom stowarzyszeń męskich i żeńskich dla wsi jak i dla miast. Jasełka X. Soleckiego spełniają swe zadanie w zupełności, gdyż są bardzo dobrze napisane, przeplatane ślicznemi pieśniami na motywach kolendowych. Jasełka X. Soleckiego polecić możemy wszystkim towarzystwom.

„Echo Powszechnej Wystawy Krajowej". Ukazał się ostatnio nr. 1 „Echa Powszechnej Wystawy Krajowej", oficjalny organ Wystawy Powszechnej 1929 r. Zeszyt zawiera cały szereg artykułów pierwszorzędnej wartości. Zapowiada ponadto współpracownictwo przeszło stu korespondentów, jako czołowych reprezentantów świata gospodarczego, naukowego, kultury, sztuki i t. p. w kraju i zagranicą. Zeszyt przedstawia się bardzo okazale, wykonany jest na ładnym papierze i urozmaicony licznymi ilustracjami. Cena jednego egzemplarza wynosi 1 zł. Przedpłatę przyjmuje Administracja „Echa" Poznań, ulica Grunwaldzka 22.

handlowego z nami. Ale przeważają głosy, by go zawrzeć.

Prawica niemiecka coraz czelniej domaga się powrotu Wilhelma. Ten już podobno małpim sposobem został odmłodzony, byle ująć cuglę rządów. Niechęć do Niemców z tego i innych powodów wzrasta.

Oddaj coś winien!

Chodzi mianowicie o to, że Niemcy za dużo zamierzają wydawać, i umyślnie chcą mieć dziurki w budżecie, aby Francji i Belgji powiedzieć: nie mamy z czego wam płacić za zniszczenia wojenne. Na ten wzrost wydatków zwrócił uwagę Amerykanin, pilnujący, by Niemcy uiszczały państwom koalicyjnym tyle, ile im się należy.

Całusy Wiednia z Berlinem.

Jednocześnie Niemcy prowadzą grę dość otwartą, aby Austrję wciągnąć do Rzeszy. Ministrowie niemieccy odwiedzają Wiedeń, a prawnicy obrabiają prawa tak, aby to co przyjmie Berlin, przyjąć mógł zaraz Wiedeń, a gdy prawa będą jednakowe, to i przyłączenie Austrji będzie łatwiejsze. Ale Niemcy liczą się z Mussolinim, najgroźniejszym wrogiem przyłączenia Austrji do Niemiec. Podobno zostawiają mu wolną rękę na Bałkanach.

Wiecznie kipiący kocioł.

Cóż, kiedy kocioł bałkański tak kipi, że i Włochów może poparzyć. Oto, zaczynając od północy, widzimy, że Rumunja stoi w przededniu przewrotu. Odtrącony od władzy Karol, syn zmarłego króla Ferdynanda, sięga po władzę i ma wielu zwolenników. Zanosi się tedy na prawdziwą wojnę domową.

W Albanji trwa ciągłe chwianie się między rządem przychylnym Włochom a Jugosławji. Poseł albański w Pradze Czeskiej, przyjazny Jugosławji, został zgładzony. Mimo energji i zręczności Mussoliniemu nie udało się jeszcze twardą stopą stanąć na Bałkanach.

Potknięcie Mussoliniego.

Nie udała mu się także próba zgody z Watykanem. Faszyści gotowi są papieżowi przyznać na własność szereg gmachów w Rzymie. Stolica Apostolska jednak pragnie przywrócenia państwa kościelnego, choćby w najmniejszych rozmiarach i z własnym portem. Papież chce mieć i podczas pokoju i w razie wojny zupełną swobodę działania, niezależnie od tego, co się będzie podobało lub co będzie mierziło rząd włoski. Ugoda tedy rządu z papieżem, choć była na dobrej drodze, została odłożona. Ale papiestwo przeżyje faszyzm, tak jak przeżyło rządy wolnomyślne we Włoszech.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

Poświęcenie kaplicy w Skalmierzycach Nowych.

W niedzielę, dnia 9 b. m odbyło się w Skalmierzycach Nowych poświęcenie nowej kaplicy, mającej służyć za przybytek Boży dla nowoutworzonej parafji Bożego Ciała.

Krótko przed godziną 10 przybyła ze Skalmierzyc Starych wielka procesja, która ustawiła się na moście kolejowym niedaleko kaplicy, gdzie się zebrały wszystkie towarzystwa. Po zaintonowaniu pieśni „Kto się w opiekę" ruszył pochód do kaplicy. Tutaj odmówił x. radca Piotrowski, delegat biskupi, wstępną modlitwę i poświęcił nowy Dom Boży według rytuału. Po dokonanej ceremonji przemówił do wiernych pięknemi słowy, dziękując równocześnie z głębi serca nowemu i pierwszemu proboszczowi x. St. Szwedzińskiemu, iż w tak krótkim czasie, bo zaledwie w 6 tygodniach bytności jego, dokonał tak wielkiego dzieła.

Wzruszające i głębokie kazanie wygłosił następnie x. prob. Szwedziński, w którem złożył podziękowanie za starania około uzyskania kaplicy x. radcy Piotrowiczowi, wszystkim parafjanom za wielką ofiarność, dalej Ministerstwu Komunikacji, które udzieliło gmachu na kaplicę, pp. inż. Turowiczowi, radcy Van Royowi i robotnikom, którzy pilną pracą przyczynili się do tego, iż w tak krótkim czasie, bo zaledwie w 8 dniach została kaplica przerobiona.

W imieniu proboszcza, parafji ostrowskiej, x. dziekana Rolewskiego, złożył parafji życzenia x. prefekt Rospenk z Ostrowa.

Następnie odprawioną została pierwsza Msza św. w nowej kaplicy przez miejscowego x. prob. Szwedzińskiego, podczas której miejscowe towarzystwo śpiewu św. Cecylji wykonało pienia nabożne.

Pieśnią „Boże coś Polskę" zakończyła się ta wzniosła uroczystość.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów

Pobierających pismo wprost od nas uprz. prosimy **o łask. jak najszybsze wniesienie przedpłaty na IV. kwartał 1927,** najpóźniej zaś **do połowy listopada b. r.,** abyśmy im mogli dostarczać „Przewodnika" bez przerwy.

Wszystkim, którzy nie cofnęli abonamentu na bieżące ćwierćrocze, wysyłamy pismo w dalszym ciągu i w razie ewt. późniejszych reklamacyj powoływać się będziemy na niniejszy komunikat.

Kto nie życzy sobie otrzymywać pisma, niech odmówi przyjęcia posyłek i zwróci je poczcie.

Baczność Bractwa Różańcowe. Rekolekcje dla Polek odbędą się od 12—16 grudnia w domu rekolekcyjnym w Holmtrop p. Bochum. Uprasza się o liczny udział mianowicie ze strony bractw różańcowych. Zgłoszenia przyjmuje X. Mehler, Dortmund. Flurstrasse.

Poradnik prawny

G. W. Z. 25. Należy się w trzech dniach usprawiedliwić, dlaczego nie wzięło się udziału w ćwiczeniach, wtedy władza uwolni od kary. — **A. Andrzejewski, Wartosław.** Hipoteki przelicza się: ad 1. na 692,20 zł i odsetki ad 2. na 84,37 zł i odsetki. Oprócz tego może Pan podnieść pretensję osobistą do prawnych właścicieli: ad 1. do kwoty 3690 zł, ad 2. do kwoty 450 zł z potrąceniem kwot przypadających na przeliczone hipoteki. — **G. H., Fr.** 2310 zł, i 3% rocznie odsetek. — **C. H., S.** Depozyt odpowiadał naówczas kwocie 1540 zł, lecz kasa obowiązana jest wydać z tego tylko tę procentową część, którą dla tamtejszej kasy ustalił komisarz rządowy. Wysokość tego mnożnika poda kasa. — **Elżb. Biała, Ostrów.** 143 zł. Jeżeli pożyczka była użyta na kupno nieruchomości, możliwe jest wyższe przerachowanie. — **H. M., w Kw.** Ad. 1., pożyczka nie jest jeszcze płatna, więc Kasa Skarbowa nie może jej wykupić. Można jedynie sprzedać za pośrednictwem banku po kursie dnia. ad 2. Urząd Poż. Państw. nie załatwił jeszcze konwersji pożyczek z r. 1918 i 20. Zamiana nastąpi nie na gotówkę, lecz na obligacje pożyczki konwersyjnej, które będzie można sprzedać po kursie. ad 3 Pieniądze można uchronić od dewaluacji lokując je na koncie złotowem w Pocztowej Kasie Oszczędności według parytetu złota. — **K. Niechoda, Szereszów.** Podatek dochodowy płaci się od dochodu. Jeżeli Pan może udowodnić, że Pan z tego tytułu żadnych dochodów nie miał, nie potrzebuje Pan płacić podatku. — **L. B.** Jest wątpliwem, czy wartość nieruchomości jest dziś mniejsza jak w dniu oddania nieruchomości. W grudniu 1923 r. 1 miljon marek polskich równał się 1,30 zł. W myśl kontraktu jest Pan zobowiązany do spłacenia 1000 ctr. żyta po cenie targowej Może Pan jedynie za zgodą wierzycielki uzyskać ulgę przez spłatę w ratach. Matce należy się również ewentl. różnica pomiędzy wartością utrzymania, które jej Pan dał a wymiarem przyznanym jej w kontrakcie.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Wargowski, N. Swierzeń. Artykuły wspomniane chętnie przyjmiemy. — **Wł. Zewiela, Września.** Wiersz umieścimy przy sposobności, powieść można nadesłać do 1 grudnia b. r. — **W. Z.** Wiersze umieszczamy, nie ze względu na osobę, lecz na ich wartość. „Zimę" umieścimy. — **P. Zalewska, Będzin.** Mogą być fotografje lub klisze. — **P. Klunder.** Wiersze bardzo słabe, lepiej dać pokój. — **P. Fr. Rakowski, Kowalewko.** Fotografja licha, ponadto spóźniona. — **P. Glatzel, Toruń.** Szkoła Dramatyczna przy Teatrze Polskim w Poznaniu — **P. Miłka, Głogów.** Korespondencję umieściliśmy, fotografje liche. — **M. J.** Poznań Długa 4. — **S. M. Wilkowo.** Umieścimy.

Kalendarz

6 listopada. Niedziela — **św. Leonarda.** — 7 listopada. Poniedziałek — **św. Nikandra.** — 8 listopada. Wtorek — **św. Gotfryda.** — 9 listopada. Środa — **św. Teodora.** — 10 listopada. Czwartek — **św. Andrzeja.** — 11 listopada. Piątek — **św. Marcina.** — 12 listopada. Sobota — **śś. Marcina i Benedykta.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Donaborów. Poniedziałek: Doruchów. Wtorek: Kępno. Środa: Myjomice Czwartek: Olszowa. Piątek: Opatów. Sobota: Siemianice.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Za reklamy odpowiedzialny Ignacy Domański w Poznaniu. — Redaktorem odpowiedzialnym za egzemplarze dodawane do „Narodu" jest p. Marjan Kwiatkowski w Herne (Westfalen). — Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.